

Seksualna afera w Korei Południowej

27 maja 2020

W Korei Południowej ujawniono dane na temat przemocy seksualnej w środowisku sportowców. W przeprowadzonej przez agencję badawczą Yonhap anonimowej ankiecie przeprowadzonej na zlecenie tamtejszego ministerstwa sportu aż 37 procent zawodniczek przyznało, że w trakcie sportowej kariery doświadczyły molestowania seksualnego, a 11 procent zaznaczyło, że miało to miejsce w ostatnim czasie.

Wśród najczęstszych form przemocy seksualnej uczestniczki ankiety wymieniały słowną, fizyczną i za pośrednictwem internetu. Co istotne, w ankiecie brali też udział zawodnicy, z których sześć procent także przyznało, że byli ofiarami molestowania seksualnego. Blisko 75 procent ankietowanych wyjawiało, że nie zgłosili tego faktu przełożonym ani władzom odpowiedniej federacji sportowej. W ankiecie wzięło udział 927 osób. Wśród ofiar molestowania najczęściej wywodziło się z piłki nożnej, baseballu, koszykówki, siatkówki i golfa.

Z ankiety Yonhap wynika, że 36 procent ofiar padło ofiarą molestowania seksualnego ze strony trenerów, a 34 procent doświadczyło molestowania przez starszych kolegów-sportowców. W jakich miejscach najczęściej dochodziło do molestowania? Ponad 50 procent respondentów odpowiedziało, że podczas wspólnych posiłków lub wycieczek grupowych, a 46 procent, że podczas wspólnych treningów na zgrupowaniach.

Ujawniona w tym ankietowym badaniu skala zjawiska przemocy seksualnej w środowisku południowokoreańskiego sportu była kolejnym szokiem dla opinii publicznej w tym kraju. Jako pierwsza zwróciła uwagę na ten problem 23-letnia Shim Suk Hee, panczenistka specjalizująca się w short tracku, złota medalistka w sztafecie na zimowych igrzyskach w Pjongczangu.

Jej wyznanie, że od 17. roku życia była bita i gwałcona przez swojego trenera, Cho Jak Beoma, mocno zmąciła w Korei Południowej radość z sukcesów sportowców tego kraju odniesionych na zimowych igrzyskach olimpijskich w Pjongchang, którzy w tej imprezie zdobyła aż 17 medali – pięć złotych, osiem srebrnych i cztery brązowe. „Raz uderzył mnie kijem do hokeja. Tak mocno, że złamał mi palce. Tuż przed zawodami w Pjongchangu w napadzie złości uderzył mnie w głowę. Ale od tych jego brutalnych zachowań znacznie gorsze były napady łubieżności. Za każdym razem, gdy mnie zgwałcił, chciałam po tym umrzeć” – zeznała Shim Suk Hee.

Jej dramatyczna relacja wywołała lawinę, bo za nią inne sportswomenki zdobyły się na odwagę i opowiedziały, co je spotkało. Pięciu innych łyżwiarzy oskarżyło swoich trenerów o przemoc i wykorzystywanie seksualne, ale nie tylko w tym sporcie dochodziło do takich bulwersujących zdarzeń. Podobne przypadki wyszły na jaw w judo, taekwondo i zapasach.

Koreańczycy starają się systemowo rozwiązać ten problem. Psycholog sportu, profesor Chung Yong Chul z Uniwersytetu w Seulu, postawił tezę, że do patologii doprowadziło powszechne podejście do sportu, które zakłada, że najważniejsze są w nim medale i sukcesy. „Dopiero po ujawnieniu skali problemu naród zrozumiał, że medale naszych sportowców są brudne, ponieważ młode kobiety w imię wyższego celu były zmuszane do milczenia o swoich cierpieniach” – mówi Chung.

Oliwy do ognia dołała tenisistka Kim Eun Hee, która o swoich traumatycznych przeżyciach odważyła się opowiedzieć dopiero po zakończeniu sportowej kariery. W wywiadzie dla BBC przyznała: „Byłam gwałcona przez trenera. Miałam dziesięć lat, gdy to się wydarzyło po raz pierwszy”. Nie mówiła nikomu o swoim dramacie, a że nie była jedyna pokrzywdzoną, w końcu ów trener stracił pracę i zniknął z jej życia. Ale przypadkiem spotkała po latach na jednym z turniejów dla dzieci, w roli opiekuna grupy. Wtedy zrozumiała, że musi ujawnić, jaką krzywdę jej wyrządził. Tym razem szkoleniowiec już się nie wywinął od

odpowiedzialności i został skazany na 10 lat więzienia. „Nie chciałam, że inni byli przez niego tak samo krzywdzeni jak ja” – skomentowała sądowy wyrok Kim Eun Hee.

Takich przypadków w południowokoreańskim sporcie wciąż jest jednak za mało, zważywszy na oszacowaną przez agencję Yonhap skalę zjawiska. Co nie znaczy, że ich nie przybywa. Ostatnio judoka Wang Ki Chun został dożywotnio zdyskwalifikowany przez krajową federację za napaść seksualną na nastolatkę. 31-letni sportowiec na początku maja został za to aresztowany i grozi mu nawet dożywotnie pozbawienie wolności. A Wang Ki Chun to jeden z najbardziej utytułowanych południowokoreańskich judoków. Dwa razy był mistrzem świata (2007 i 2009), ma też srebrny medal olimpijski z Pekinu (2008) w kategorii do 73 kg. Zakończył już karierę i dzisiaj prowadzi szkołę judo w Daegu.

Sprawiedliwości nie uniknął też mistrz olimpijski z Pjongjang w short tracku, Lim Hyo Jun, którego ukarano za molestowanie seksualne. Musi zapłacić grzywnę w wysokości trzech mln wonów (około 10 tysięcy złotych) oraz odbyć 40-godzinną terapię. Te sankcje spotkały go za niewinny jego zdaniem żart – podczas treningu w obecności ćwiczących obok zawodniczek ściągnął koledze zespołu spodnie. Przed karą nie uratowały go nawet znaczące sukcesy: 23-letni Lim jest złotym medalistą z Pjongczangu na 1500 m i sześciokrotnym mistrzem świata na różnych dystansach. Po tej aferze obyczajowej został przez krajową federację zawieszony na rok. To najlepszy dowód, że w Korei Południowej skończyło się tuszowanie seksualnych afer dla „wyższego celu”, jakim były medale. Sęk w tym, że jest to problem ogólnoswiatowy.

Autorstwo: Jan T. Kowalski

Źródło: Trybuna.info